

O podróży mentalnej podczas drogi z Oklahomy do Kalifornii na podstawie *Gron gniewu* Johna Steinbecka

Jowita Podwysocka-Modrzejewska

Motyw podróży jest jednym z najbardziej zakorzenionych w naszej kulturze. Może oznaczać zarówno wędrówkę, przebywanie jakiejś drogi (przemieszczanie się z jednego miejsca do drugiego), jak i zagłębienie do swojego wnętrza (podróż w głąb samego siebie). Mierzenie się z kolejami losu, a więc samo życie, też jest pewnego rodzaju wędrówką. Podróż od zawsze była elementem naszej egzystencji, nie dziwi zatem fakt, że od zarania dziejów motyw ten obecny jest w literaturze. Pojawia się on właściwie w dziełach ze wszystkich epok literackich, począwszy od Biblii, gdzie zostały opisane między innymi dzieje Abrahama, który z woli Boga wyrusza z Charan do ziemi Kanaan w Palestynie¹. Kolejnym, chyba najbardziej nasuwającym się na myśl, biblijnym przykładem realizacji motywu podróży jest trwająca czterdzieści lat wędrówka Izraelitów prowadzonych przez Mojżesza do Kanaan — ziemi obiecanej. Również w mitach, chociażby o Odysie powracającym do Itaki, mamy do czynienia z tym motywem, a także w siedemnastowiecznej powieści Miguela Cervantesa o Don Kichocie z La Manchy, który wędruje po całej Hiszpanii i szuka okazji, by zasłynąć bohaterskimi czynami. Z kolei z podróżą w głąb samego siebie spotykamy się w dziele Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*. Także w *Uliście* Jamesa Joyce’a główny bohater wędruje, a właściwie tuła się po Dublinie. Motyw podróży wykorzystywany jest nie tylko w literaturze, ale właściwie w każdej znanej nam dziedzinie sztuki — w malarstwie (np. Jan Brueghel *Na skraju lasu lub Ucieczka do Egiptu*), filmie (*Prosta historia* w reżyserii Davida Lyncha, gdzie główny bohater dąży

1 Por. hasło: *Abraham*, [w:] W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 12.

do celu, przemierzając drogę na kosiarce do trawy), muzyce (*Cisza morska i szczęśliwa podróż* op. 27 Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego).

Powieść *Grona gniewu* Johna Steinbecka jest, moim zdaniem, doskonałym przykładem realizacji motywu podróży. Wprawdzie książka ta na wielu płaszczyznach była analizowana przez krytyków, jednak doczekała się zaledwie kilku opracowań w języku polskim. W *Gronach gniewu* pojawia się motyw podróży, rozumianej nie tylko jako przemieszczanie się w dowolnym kierunku, ale także w sensie metaforycznym, jako zmiany, które zachodzą w opisywanych bohaterach. Autor opisuje wędrówkę oklahomskich rolników w czasach wielkiego kryzysu. Ponadto ukazana zostaje tam sfera napięć między jednostką a zbiorowością oraz przemiana, jaka zachodzi w Joadsach, jak i w innych farmerach podczas podróży. Tytułowe grona można rozumieć zarówno jako owoc biblijnej ziemi obiecanej², jak i jako żniwo, które zebrał anioł zemsty³.

Należy wspomnieć, że do napisania *Gron gniewu* przyczyniły się artykuły, które autor pisał do „San Francisco News”. Pisarz publikował tam teksty na temat sytuacji napływowych rolników w Kalifornii. Były one próbą odpowiedzi na pytanie: „Czy obozy założone przez rząd federalny są sukcesem czy porażką?”⁴.

Symbolicznym ujęciem podróży rodziny Joadsów oraz innych farmerów jest żółw, pojawiający się w początkowej części książki, który podobnie jak oni będzie uparcie dążył do celu⁵ oraz niósł swój dom na plecach, tak jak farmerzy, którzy cały swój dobytek ładują na stare ciężarówki. Ponadto żółwia, będącego w stanie przetrwać w okropnych warunkach, można uznać za symbol samych farmerów, którzy dla dobra rodziny godzą się na życie w brudzie, związanym z ciągłym przebywaniem w podróży. Rolnicy zmuszeni są opuścić swe domy, które mają zostać zrównane z ziemią, ponieważ zajmowane przez nich grunty należą teraz do banku, a osiedlenie się tam było nielegalne i sprzeczne z prawem. Nie mają więc prawa do ziemi, którą przez lata uprawiali.

Początkowo zarówno rodzina Joadsów, jak i wszyscy farmerzy, którzy muszą uciekać ze swojego dotychczasowego miejsca zamieszkania, przedstawieni są jako ludzie samolubni i dbający jedynie o swoją rodzinę. Pod

2 Zob. *Biblia Tysiąclecia*, Nu 13,23–27, [online], [dostęp: 16.06.2013], <http://www.biblia.info.pl/biblia.php>.

3 Zob. tamże, Ap 14,19–20.

4 Por. B. Wiśniowski, *Faulkner, Hemingway, Steinbeck*, Warszawa 1961, s. 253–254 i J. Parini, *John Steinbeck. Lekceważony noblista*, przeł. J.M. Głogoczowski, Warszawa 2005, s. 195–196.

5 H. Levant, *The Novels of John Steinbeck: A Critical Study*, Columbia 1974, s. 102–103.

wplywem różnych zdarzeń i kaznodziei Casy'ego⁶ uświadamiają sobie jednak, jak wielka siła tkwi w grupie, bo tylko razem mają szansę przetrwać. Jay Parini opisuje to w następujący sposób:

[...] ich udział w grupie wędrowców ma zasadnicze znaczenie dla przeżycia ich samych, a w ostatecznym rozrachunku dla zachowania gatunku. W wyniku rozwoju duchowego Joadsowie przechodzą od świadomości jednostkowej do świadomości zbiorowej, w miarę jak po kolei każdy z nich nawiązuje relacje z innymi⁷.

Rolnicy udają się do słonecznej Kalifornii, gdzie jak wieść niesie, sezonowo jest wiele pracy, a i warunki do życia są lepsze. Dziadek Joads i wtórująca mu w tym matka marzą:

Niech tylko dostanę się do tej Kalifornii, gdzie będę mógł zrywać pomarańcze, kiedy mi się tylko zachce! I winogrona. [...] Zerwę z krzaka czy gdzie tam to rośnie, rozgniotę je sobie na gębie, niech mi sok po brodzie cieknie. [...] Aż miło pomyśleć, jak przyjemnie będzie w tej Kalifornii, może... nigdy nie bywa tam zimno. Wszędzie owoce, a ludzie mieszkają ślicznie w białych domkach wśród pomarańczowych drzew⁸.

Oklahomscy farmerzy postrzegają Kalifornię jako krainę mlekiem i miodem płynącą, liczą na to, że zostaną tam życzliwie przyjęci, a przede wszystkim, że będą w stanie żyć godnie i zapewnić byt rodzinie. Nadzieje te żywi każda z wyruszających w podróż farmerskich rodzin, w tym familia Joadsów, czyli dziadek z babką, matka i ojciec Tom, stryj John, najstarsza, brzemienna córka Rosasharn z mężem, najstarszy syn Noah, młodszy Al, Tom (syn, który warunkowo wychodzi z więzienia), dwoje najmłodszych dzieci (Ruthie i Winfield) oraz towarzyszący im były pastor Casy. Siłą, która ich tam pcha, jest mityczne wyobrażenie raju. Peregrynacja farmerów przypomina trochę wędrówkę Żydów do obiecaney przez Boga krainy Kanaan. Farmerzy nie mają jednak boskiej opieki, toteż sami muszą zmierzyć się z trudami podróży, głodem i biedą. A największą porażką będą mrzonki o wiecznie słonecznej krainie ze snów — Kalifornii — która okaże się

6 W interpretacjach powieści Casy wielokrotnie porównywany jest do Chrystusa, zarówno ze względu na to, co robi, jak i na portret psychologiczny, wykreowany przez Steinbecka. Mimo że zrezygnował on z bycia kaznodzieją, wypowiada następujące słowa: „Czuję powołanie do tego, by ludzi prowadzić, a nie mam dokąd ich wieść” (J. Steinbeck, *Grona gniewu*, przeł. A. Liebfeld, Warszawa 2007, s. 34). Zob. J.H. Timmerman, *John Steinbeck's Fiction: The Aesthetics of the Road Taken*, Oklahoma 1986, s. 114.

7 J. Parini, dz. cyt., s.124. Por.: J.H. Timmerman, dz. cyt., s. 109

8 J. Steinbeck, dz. cyt., s.120 i 132.

jedynie pozorną arkadią, zdominowaną przez chciwość. Słodkie winogrona z kolei wcale nie będą dostępne dla zwykłych pracowników najemnych.

Mimo że do rodziny Joadsów docierają pogłoski o tym, że w rzeczywistości Kalifornia jest miejscem niemalże niewolniczej pracy i wyzysku biednych ludzi przez plantatorów, to z jednej strony nie dopuszczają do siebie myśli o prawdziwości tych wieści, a z drugiej po prostu nie mają wyboru. Członkowie rodziny potrzebują pożywienia, a ich dotychczasowe miejsce zamieszkania ma zostać obsiane bawełną, tak więc muszą się udać na poszukiwanie nowego domu. Zmiana otoczenia nie jest dla Joadsów łatwa, jednak wyjazd z Oklahomy to ich jedyna szansa na przeżycie.

Joadsowie jadą słynną szosą nr 66, łączącą ze sobą osiem stanów, na której muszą się zmierzyć z pierwszym zrzędzeniem losu — psuje im się samochód. We wszystkich miasteczkach, przez które prowadzi legendarna „sześćdziesiątka szóstka”, ludzie nie mają skrupułów, próbują się dorobić na cudzej krzywdzie, sprzedając za wygórowane sumy mocno zużyte już samochody lub części do nich.

W trakcie tej długiej i ciężkiej wyprawy umiera dziadek. Mentalność członków rodziny zaczyna się zmieniać podczas podróży, wcześniej nie pozwoliliby na to, aby ktokolwiek z nich został pogrzebany w ziemi bez trumny, teraz jednak muszą liczyć się z każdym groszem, ponieważ może im zabraknąć pieniędzy na dalszą drogę. Komentują:

Musimy dostać się do Kalifornii, zanim wydamy resztę pieniędzy. [...] jeśli zostawimy kopczyk, na pewno go zaraz odkopią. Trzeba zamaskować mogiłę⁹.

Śmierć dziadka uświadamia im także, że nie są samotni, a kierowanie się własnym dobrem jest po części spowodowane strachem i desperacją. O wiele większe szanse na przetrwanie ma kolektyw niżeli jednostka.

Ludzie, zmierzając do Kalifornii, zatrzymują się na nocleg nieopodal miast, gdzieś w rowie przy szosie, a kiedy już ktoś tam zaparkuje, nie musi długo czekać na następnych przyjezdnych, którzy pragną mieć towarzystwo. Wszędzie powstają prowizoryczne obozy, w których należy przestrzegać sztywnych reguł:

Gwałci prawo ten, kto zanieczyszcza teren w pobliżu obozu, kto w jakikolwiek sposób zanieczyszcza wodę do picia, kto spożywa dobrą, obfitą strawę w obecności głodnego, a nie zaprosi go do wzięcia udziału w posiłku. Wpro-

9 Tamże, s. 201 i 207.

wadzeniu praw towarzyszyło wprowadzenie kar. Stosowano tylko dwie kary — szybko i okrutną chłostę i ostracyzm¹⁰.

Z powyższego cytatu wynika, że napływowi ludzie, niezależnie od tego, gdzie się znajdują, tworzą kodeks postępowania, który ma ułatwić im funkcjonowanie w nowych, niełatwych warunkach. Zasady te oparte są na solidarności, współczuciu i empatii. Mimo że każdy z przybyszy jest dość biedny, to stać go jeszcze na ludzki odruch, czyli podzielenie się pożywieniem z towarzyszem niedoli. Wykształciły się m.in. takie normy postępowania:

Należało odpowiedzieć na pozdrowienie pozdrowieniem; każdy mężczyzna mógł żyć z przychylną mu kobietą, jeśli pozostawał przy niej, pomagał jej wychowywać dzieci i otaczał je ojcowską opieką. Nie wolno było jednak brać sobie co noc innej dziewczyny, naraziłoby to bowiem na szwank bezpieczeństwo nowo przybyłych¹¹.

Fragment ten obrazuje, że ludzie nie zapomnieli o moralności, będącej nadal ważnym elementem ich życia. Kierują się normami etycznymi, które nie pozwalają na zdradę. Najwyższą wartością jest troska o drugiego człowieka i wierność. Według takich norm nie postępują jednak tubylcy, którzy nie są zadowoleni z przybycia obcych:

Tamtejsi ludzie zaczęli się wam przyglądać. Spojrzą raz, drugi, jakby chcieli powiedzieć: „Nie podobasz mi się, psi synu.” A potem zjawi się zastępca szeryfa i ten dopiero zrujnuje wam życie. Rozłóżcie się z obozem koło szosy, a on was przegna precz. Będziecie im czytać z twarzy, jak was nienawidzą. [...] Czują nienawiść dlatego, że strach ich oblatuje. Wiedzą, że głodny człowiek zdobędzie jedzenie, choćby miał wziąć je siłą¹².

Do tego wymyślili określenie na nowo przybyłych:

Jeszcze was dotąd nie przezywali „Oklaki”, co? [...] przezwisko „oklaki” dawano tym, co pochodzili z Oklahomy. Teraz oznacza ono, że jesteście parzywe skurwysyny. Żeście ostatnie szumowiny¹³.

Przyjezdni traktowani są przez plantatorów jak ludzie gorszej kategorii. Tak jakby fakt, że przybywają z innego stanu Ameryki, świadczył o tym, że są złodziejami, bandytami i oprawcami. Tymczasem oni są po prostu głodni i chcą zapewnić godziwy byt swojej rodzinie.

10 Tamże, s. 279.

11 Tamże, s. 279.

12 Tamże, s. 293.

13 Tamże.

Teoretycznie plantatorzy powinni być wdzięczni, że emigranci przyjeżdżają szukać u nich pracy, ponieważ sami Kalifornijczycy nie chcą pracować, mają się niemal za dziedziców bezkresnych latyfundiów, którzy mogą zabić każdego, kto tylko spróbowałby im wydrzeć najmniejszy kawałek ziemi. Co więcej, płacą robotnikom zaniżone wynagrodzenia i doskonale wiedzą, jak ich podejść:

Macie, przypuśćmy, jakąś robotę i szukacie robotnika. Dajmy na to, że zgłosi się tylko jeden chętny. Musicie wtedy zapłacić mu tyle, ile zażąda. Ale co będzie, jeżeli przyjdzie takich stu. [...] Że ludzie ci mają dzieci i że te dzieci są głodne. Że za parszywe dziesięć centów można kupić dzieciakom puszkę mącznej zupy. [...] Wystarczy dać im po pięćdziesiąt centów i skoczą sobie o te grosze do gardel¹⁴.

Robotnicy nie mają stałej pracy, a przez to nie są w stanie odłożyć jakichkolwiek pieniędzy, żeby kupić kawałek pola, na którym mogliby się osiedlić. Bogatych Kalifornijczyków nigdy nie dotknął głód, dlatego nie rozumieją tych masowych migracji ludzi z innych stanów, co więcej, dziwią się ich determinacji:

— Cholera, co za twarde typy!
— Te Oklaki? Oni wszyscy tacy.
— Za żadne skarby nie pojechałbym takim gratem. [...] To nie ludzie. Człowiek nie wyżyłby tak, jak oni żyją. Nie zniósłby takiego brudu ani nędzy¹⁵.

Nienawiść do silnych i mocnych emigrantów wynika także z gnuśności i słabości obszarników. Paradoksalnie nienawidzą także ich głodu, bo sami są syści. Brak pieniędzy najemników budzi w sklepikarzach pogardę. Bankierzy nienawidzą napływowej ludności, bo nie mogą na niej zarobić — przecież przyjezdni są biedni.

Emigranci natomiast nie mają wyboru, zostali wszakże zmuszeni do ucieczki z ziemi, którą kochali całym sercem i do której byli bardzo przywiązani. Muszą za coś żyć i wyżywić rodzinę. Nikt nie chce umierać. Nic więc dziwnego, że łagodna i uprzejma dotąd matka Joad, wyprowadzona z równowagi przez policjanta, który przyszedł do tymczasowego obozu, gdzie rozbili się emigranci, aby ich wypędzić słowami: „Nie potrzebujemy tu przeklętych Oklaków”, marzy o tym, by dać mu w twarz. Opowiada synowi, co ją spotkało:

¹⁴ Tamże, s. 350.

¹⁵ Tamże, s. 315.

Był tu policjant. Powiedział, że nie możemy tu zostać. [...] Balam się, że jak zagada do ciebie, to dasz mu w łeb. [...] tak grzecznie się odzywał, że sama mu w łeb nie dałam¹⁶.

Z łagodnej matki, jak to określa jej syn, zrobiła się stara wiedźma¹⁷.

Podczas podróży Joadsowie zachwycają się pięknem krajobrazu, zielennością pól, wschodzącym słońcem. Przejeżdżając przez kolejne stany, poddawani są kontrolom, czy nie wiozą nasion, aby je zasadzić, bo jak twierdzi jeden z kontrolerów, człowiek, kiedy już zasieje, a potem zbierze, czuje, że ma prawo do ziemi:

Kiedy człowiek zbierze plon, działka jest jego własnością. Gdy ziemia jest skopana, a marchew zjedzona, człowiek jest gotów bić się o ten kawałek gruntu, który go żywi¹⁸.

Joadsom udaje się uniknąć rewizji dzięki babce, która niby jest ciężko chora, ale jak się potem okazuje, nie żyje. Pani Joadsowa ukrywa tę wiadomość przed resztą rodziny do momentu, aż dojeżdżają do Kalifornii, gdzie robią postój. Jej zdaniem rodzina musiała przejechać punkt kontrolny, nie mogli przecież zatrzymać się na pustyni. Takie sytuacje jak ta wskazują na zatrącenie wszelkich ludzkich odruchów zarówno w odniesieniu do rodziny Joadsów, jak i do osób kontrolujących. Matka Joadsów postawiona jest jednak w sytuacji, w której musi wybrać mniejsze zło. Wie, że jeśli zostaną zatrzymani, mogą nie przeżyć, a ona walczy o przetrwanie swoich bliskich.

Rodziny emigrantów całymi watahami osiadały na skraju miast. Miejsca takie, znane jako Hooverville¹⁹, znajdowały się na obrzeżach każdego miasta, niedaleko ujścia rzek, jednak nie było tam dobrych warunków sanitarnych. Po jakimś czasie zwykle zjawiał się zastępca szeryfa i podpalał cały obóz, często podając jakiś zmyślony powód. Mieszkańcy takich obozów byli bardzo uczynni w sytuacji, gdy okazywało się, że jakaś rodzina nie ma za co pochować swojego krewnego. Wówczas ludzie pomagali, jak mogli, każdy z obozu dawał kilka monet i dzięki temu zmarły nie musiał być chowany na cmentarzu dla ubogich. Jednak w momencie, kiedy babka Joadsów pożegnała się z życiem, rodzina nie miała kogo poprosić o pomoc, ponieważ nie dotarła jeszcze do obozu. W związku z tym staruszkę pochowano na cmentarzu dla ubogich.

16 Tamże, s. 307.

17 „Przedtem porwała się mama na nas wszystkich z korbą, teraz znowu chce mama walić po łbie policjanta. [...] To ci dopiero stara wiedźma!” (J. Steinbeck, dz. cyt., s. 307).

18 Tamże, s. 337.

19 Było to ironiczne określenie osad biedy, utworzone od nazwiska prezydenta Herberta Hoovera, ponieważ pomimo że widział on „dobrobyt tuż za rogiem”, to podczas jego rządów wybuchł wielki kryzys.

Po przybyciu do Kalifornii Joadsowie, mimo szczerych chęci, nie mogą znaleźć nigdzie pracy. Dojechawszy do Hooverville, pani Joad rozmawia z dziewczynką, która opowiada jej o obozie rządowym, w którym ludzie mają do dyspozycji ciepłą wodę i ubikację, a policja nie ma prawa tam zaglądać.

Tymczasem w obozie, do którego przybyli Joadsowie, odbywa się prowokacja. Przyjeżdża *quasi*-plantator, który poszukuje ludzi do zbioru owoców. Nie chce jednak pokazać zezwolenia ani napisać, ile pieniędzy będzie płacił robotnikom, na wszelkie pytania odpowiada wymijająco. Gdy jeden z zebranych tam farmerów zwraca plantatorowi na to uwagę, zostaje oskarżony o agitację i ma do czynienia z szeryfem, który chce go zabrać do więzienia. Wybucho awantura, w której biorą udział Tom i Casy. W ostatecznym starciu były pastor bierze całą winę na siebie i zostaje zabrany przez szeryfa do aresztu. W tej sytuacji Joadsowie muszą uciekać z obozu, ponieważ istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że zostanie on podpalony w nocy w ramach odwetu za rzekomą agitację. Członkowie rodziny ruszają w kierunku, gdzie podobno znajduje się obóz rządowy — mają nadzieję, że w tamtej okolicy uda im się znaleźć pracę. Zgodnie ze wskazówkami udaje im się trafić do obozu, gdzie — tak jak mówiła dziewczynka w Hooverville — faktycznie jest dostęp do bieżącej wody, do tego ciepłej. Pobyt tam kosztuje sporo, ale można to odpracować. Miejsce to zdaje się być idyllą, o której tak bardzo marzyli Joadsowie. Ponadto obóz ten można uznać za symboliczny obraz kolektywizmu, a jego siła tkwi w solidarności:

Policjant nie może przyczepić się do pojedynczego gościa w obozie, bo zaraz ma do czynienia ze wszystkimi. A nie śmie zadzierać z całym obozem. Niech no który z nas tylko krzyknie, a zaraz zbiegnie się dwustu chłopów²⁰.

To samo tyczy się „Oklaków” — gdyby solidarnie powiedzieli, że nie będą pracować poniżej kwoty, którą im zaproponowano, wówczas plantatorzy musieliby zapłacić im tyle pieniędzy, ile obiecali. Do obozu rządowego nie ma prawa wkroczyć policja. Sami mieszkańcy pilnują porządku, wyznaczane są do tego celu specjalne sekcje odpowiadające za życie w tym miejscu, reagujące w porę, jeśli policja chce je spacyfikować albo próbuje podstępów, podsylając ludzi, mających wywołać bijatykę. Jedynie wówczas gdy w obozie będą zamieszki, policji wolno wejść na jego teren. Obozy rządowe są przysłowiową solą w oku dla Kalifornijczyków:

Najgorsze są te przekłete rządowe obozy [...] Daj raz holocie ciepłą wodę w kranach, a zawsze będzie się o nią dopominać. Daj im klozety z wodą do

20 J. Steinbeck, dz. cyt., s. 514.

spuszczania, a już się bez nich nie obejdą. Dajcie coś takiego przybłędom z Oklahomy, a już się niczym nie zadowolą²¹.

Odpowiednia służba obozowa w porę dowiaduje się jednak o niecnym planie „stróżów prawa”, mającym na celu spacyfikowanie obozu, i robi wszystko, aby relegować nieproszonych delikwentów z tego miejsca. Pobyt w obozie rządowym przywraca ludziom świadomość człowieczeństwa. Zbliżają się do siebie. Stają się społecznością, nikt nie pozostaje samotną jednostką.

Mimo że Joadsom jest dobrze w tej społeczności, nie mają już pieniędzy na życie. Ich najmłodszy syn zaczyna podupadać na zdrowiu, wygląda coraz mizerniej, a pewnego razu mdleje. Rodzina jest zmuszona opuścić to miejsce i wyruszyć na poszukiwania pracy. Matka zarządza wyjazd z obozu. Nie pozwala, aby rodzina się rozpadła, rozpierzchła, ale także motywuje swoich bliskich do wyjazdu, mimo że dotąd to mężczyzna podejmował takie decyzje²².

Joadsowie dostają pracę przy zbiorze brzoskwiń. Za zrywanie owoców od zmierzchu do świtu otrzymują wynagrodzenie wystarczające zaledwie na kolację. Pobliski sklep należy do właściciela plantacji brzoskwiń, który winduje ceny w taki sposób, aby wszystkie zarobione przez robotników pieniądze trafiły z powrotem do jego kieszeni. Mimo że Joadsowa klóci się ze sprzedawcą o to, że ceny są zbyt wysokie, ten nic nie może zrobić. Ta scena pokazuje po raz kolejny matkę Joad jako głowę rodziny, dbającą o dobro jej członków, potrafiącą walczyć o ważne sprawy.

Po pracy Tom wychodzi za bramę obozu, w którym się zatrzymali, i spotyka tam Casy'ego. Ten tłumaczy, jak się dostał do tego miejsca, i wyjaśnia, że przyjechał tu, ponieważ jemu i jego towarzyszom obiecano pięć centów za zbiór brzoskwiń, ale wkrótce plantator ogłosił, że będą dostawać połowę tej kwoty, więc zaczęli strajk. Plantatorowi nie spodobało się to, więc wezwał policję, a to znaczy, że Casy i jego towarzysze będą spacyfikowani za podżeganie do buntu. Casy mówi też, że gdy ich strajk zostanie złamany, to reszta robotników dostanie po dwa i pół centa. Pastor prosi Toma, aby przekazał innym tę wiadomość ale mężczyzna nie wie, jak to zrobić, ponieważ ma świadomość, że głodni ludzie dbają tylko o siebie, nie interesuje ich los innych. Podczas gdy Tom rozmawia z pastorem, policja przygotowuje zasadzkę. Mężczyźni orientują się, co się dzieje, i próbują uciekać, ale jest już za późno. Jeden z ludzi uderza pastora pałką i zabija go. W odwecie Tom pozbawia życia jednego z oprawców, ale sam również zostaje ranny. Udaje mu się uciec i dotrzeć do obozu, w którym znajduje się jego rodzina,

21 Tamże, s. 479.

22 Zob. S. Beatty, *A Study of Female Characterization in Steinbeck's Fiction*, [w:] *Steinbeck's Women: Essays in Criticism*, red. Tetsumaro Hayashi, Indiana 1979, s. 3–4.

ale ma zmasakrowaną twarz i jest pewien, że został zauważony i pewnie będzie poszukiwany, dlatego następnego dnia mówi matce, że musi odejść, aby jego bliscy byli bezpieczni. Matka, dbająca o nierozzerwalność rodziny, oczywiście się nie zgadza, więc Tom wymyśla nowe rozwiązanie. Tłumaczy, że skoro strajk został złamany, to wynagrodzenia za zbiór brzoskwiń na pewno będą obniżone, a za to nie da się wyżywić rodziny, więc muszą odejść z obozu. Postanawia, że sam ukryje się między bagażami, bo na pewno oprawcy będą go szukać. Rodzina zbiera się więc do drogi. Matka stwierdza, że ciągle ściganie i prześladowania ich zmieniają, na co ojciec odpowiada, że każdy się zmienia i że w obozie rządowym byli lepsi:

— Dziwnie się człowiek czuje, kiedy go tak ścigają. Zaczynam robić się coraz gorsza.

— Każdy się robi coraz gorszy — rzucił ojciec. [...] W obozie rządowym byliśmy lepsi²³.

Nieludzkie warunki życia zmuszają robotników do wrogości wobec siebie. Widać wyraźnie, że w ludziach wędrujących w poszukiwaniu pracy zaszła zmiana. Steinbeck pisze o emigrantach i ich nowym sposobie życia:

Tak oto wędrujący w poszukiwaniu pracy ludzie stali się koczownikami. Rodziny, które dotąd trzymały się małego skrawka ziemi, które żyły i umierały na czterdziestu akrach, które żywiły się z plonów tych czterdziestu akrów lub przymierały na nich głodem, miały przed sobą cały zachód, po którym mogły się błąkać do woli²⁴.

W ludziach budzą się zwierzęce instynkty. Robotnicy walczą o przetrwanie. Ciągłe są zaślepieni własnym głodem, nie rozumieją, że w zbiorowości tkwi siła. Nie chcą ponosić odpowiedzialności za los współtowarzyszy, interesuje ich tylko własna rodzina.

Po spakowaniu swojego dobytku Joadsowie postanawiają wyruszyć w drogę, lecz nie wiedzą, w którą stronę jechać. Przebywszy spory odcinek, zauważają tablicę z informacją, że poszukiwani są ludzie do zbioru bawełny. Udają się zatem w kierunku wskazanego miejsca. Tom, zobaczywszy wawóz, stwierdza, że on zostanie w tym miejscu i będzie tam sypiał do czasu, aż mu się zagoi twarz. Prosi, by reszta rodziny pojechała do obozu. On postanawia ukrywać się w krzakach, a matka ma mu przynieść jedzenie.

Pani Joad dowiedziawszy się, że najmłodsza córka wyjawiała innym, że ma starszego brata, który zabił dwóch mężczyzn, idzie do wawozu, aby

23 J. Steinbeck, dz. cyt., s. 580.

24 Tamże, s. 404.

ostrzec syna o grożącym mu niebezpieczeństwie. Tom uspokaja ją, mówiąc, że słów dziewczynki nikt nie potraktował poważnie i że on, będąc chłopcem, również straszyl tak dzieci, które mu się naprzykrzały.

Mężczyzna, mieszkając w kryjówce, przechodzi przemianę. Jak pisze Howard Levant, „emocjonalna niemoc Toma, wynikająca z pobytu w więzieniu, dopiero na drodze do Kalifornii zostaje zastąpiona moralnym przebudzeniem”²⁵. Chłopak zaczyna dostrzegać prawdę, o której mówi były pastor Casy²⁶ — że siła tkwi w grupie. Tom zmienia się z indywidualisty w kolektywistę. Nawet za cenę swojego życia, ponieważ jeśli zostanie złapany, czeka go najprawdopodobniej podobny los jak Casy’ego — śmierć z rąk Kalifornijczyków. Mimo to gotów jest bronić idei i nie dawać za wygraną, namawiając innych do strajku.

Matka, wracając od Toma, spotyka plantatora, który potrzebuje ludzi do zbioru bawełny. Pani Joad informuje o tym sąsiadów oraz swoich bliskich i w efekcie obie rodziny decydują się pojechać na tę plantację. Ludzi jest tak dużo, że bawełna szybko zostaje zebrana z całego obszaru. Wkrótce zaczyna padać, a deszcz zmienia się w ulewę. Trzeba ratować obóz, ponieważ woda już nie wsiąka w glebę i zaczyna zalewać namioty. Tymczasem najstarsza córka Joadsów zaczyna rodzić. Zarówno obozu, jak i dziecka nie udaje się uratować. Woda ciągle przybiera, a dziecko rodzi się martwe. Pani Joad jest bardzo zmęczona. Sąsiadka, zauważywszy to, proponuje jej, aby odpoczęła. Dawniej „Oklaki” na pierwszym miejscu stawiali swoje własne dobro, własną rodzinę, ale teraz zaczynają dostrzegać, że są częścią wspólnoty i muszą sobie pomagać.

Woda wzbiera, a Joadsowie starają się ratować cały dobytek. Przenoszą wszystko na samochód. Stryj John jest proszony o wyniesienie zwłok noworodka i zakopanie ich. Tymczasem on puszcza zawiniątko na wodę, mówiąc: „Płyn z prądem i powiedz im wszystko [...]. Wypłyn na ulicę i gnij tam, to może zrozumieją Twoją mowę”²⁷. Widać tu wyraźną aluzję do postaci Mojżesza, którego matka puściła w koszyku z nurtem rzeki. W tym wypadku mamy jednak do czynienia z martwym noworodkiem, ponieważ Mojżesz, który doprowadziłby naród wybrany do Kanaan, nie jest potrzebny — tutaj każdy może nim być. Ziemia ta została już dawno zdobyta, nie ma sensu iść dalej.

25 H. Levant, dz. cyt., s. 113–114.

26 Tom zapamiętał słowa, które usłyszał od Casy’ego, zaczerpnięte z Księgi Koheleta: „Lepiej jest dwóm niż jednemu, gdyż mają dobry zysk ze swej pracy. Bo gdy upadną, jeden podniesie drugiego. Również, gdy dwóch śpi razem, nawzajem się grzeją; jeden natomiast jakże się zagrzeje? A jeśli napadnie ich jeden, to dwóch przeciwko niemu stanie; a powróż potrójny niełatwo się zerwie” (J. Steinbeck, dz. cyt., s. 602). Por. *Biblia Tysiąclecia*, dz. cyt., Koh 4, 9–12.

27 J. Steinbeck, dz. cyt., s. 644.

Rodzina ucieka z obozu i przenosi się na platformę samochodu dostawczego. Gdy przestaje padać, matka zabiera najmłodsze dzieci i Rosasharn w suche miejsce. Trafiają do stodoły, gdzie spotykają małego chłopca, który mówi im, że jego umierający ojciec oddawał mu swoje pożywienie. Matka wymownie patrzy na córkę, która wie, co powinna zrobić. Karmi mężczyznę mlekiem ze swej piersi. Scena ta ukazuje istnienie niezaprzeczalnego związku między umieraniem a narodzinami. Można powiedzieć również, że życie triumfuje nad śmiercią.

Determinacja ludzi podążających do Kalifornii, aby zapewnić byt rodzinie, jest siłą, która każe im odbywać tę podróż i nie pozwala porzucić nadziei na lepsze życie, co niestety dla wielu kończy się śmiercią. Kraj mający być biblijnym Edenem okazuje się wyzyskującą ludzi maszyną, w której nie liczy się nic oprócz zysków osób znajdujących się na górnych szczeblach drabiny społecznej. Pomimo to powieść kończy się optymistycznie, ponieważ mleko Rosasharn jest symbolem zwycięskiej walki ze śmiercią. Daje nadzieję na odwrócenie złego losu i spojrzenie z nadzieją w przyszłość. Można to również interpretować jako dowód przemiany rodziny Joadsów. Gest Rosasharn będzie aktem miłosierdzia wynikającym z tego procesu.

W powieści *Grona gniewu*, ukazującej podróż pełnych nadziei, zniechęconych przez Kalifornijczyków „Oklaków”, podkreślona zostaje dokumentalność prezentowanego obrazu. Wniosek taki można wysnuć, biorąc pod uwagę spotkanie Steinbecka z zastępcą szefa FSA (Administracji Bezpieczeństwa Rolnego), podczas którego pisarz wyjaśnił, że ma zamiar napisać książkę o sytuacji wędrownych robotników oraz że będzie to powieść realistyczna, ukazująca wyraźnie warunki życia tych ludzi²⁸. Obrazuje także, jak „wchłonięci” przez podróż farmerzy z bezpodmiotowych jednostek zamieniają się w podmiotowy kolektyw, który jest odpowiedzialny za wspólne podróży. Podróż, którą odbywają Joadsowie, zmienia ich spojrzenie na świat. Zaczynają rozumieć, że jako jednostki są skazani na klęskę, natomiast ich siłą jest solidarność z innymi farmerami.

Bibliografia:

- Abraham, [w:] W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.
S. Beatty, *A Study of Female Characterization in Steinbeck's Fiction*, [w:] *Steinbeck's Women: Essays in Criticism*, red. Tetsumaro Hayashi, Indiana 1979.

28 Zob. J. Parini, dz. cyt., s. 214.

- Biblia Tysiąclecia*, [online], [dostęp: 16.06.2013], <http://www.biblia.info.pl/biblia.php>.
- H. Levant, *The Novels of John Steinbeck: A Critical Study*, Columbia 1974.
- J. Parini, *John Steinbeck. Lekceważony noblista*, przeł. J.M. Głogoczowski, Warszawa 2005.
- J. Steinbeck, *Grona gniewu*, przeł. A. Liebfeld, Warszawa 2007.
- J.H. Timmerman, *The Wine of God's Wrath: The Grapes of Wrath*, [w:] tegoż, *John Steinbeck's Fiction: The Aesthetics of the Road Taken*, Oklahoma 1986.
- B. Wiśniowski, *Faulkner, Hemingway, Steinbeck*, Warszawa 1961.